

Aleksander Lasota

Ponad wszystko

adaptacja sceniczna opowiadania Josepha Conrada „U kresu sił”

Osoby dramatu:

Henryk Whalley (Harry Śmiałek) - sześćdziesięcioletni kapitan parowca „Sofala”, w którym ma udziały, kiedyś właściciel barku „Piękne Dziewczę” i dowódca na kliprze „Kondor”; wdowiec, ojciec Ivy; stracił majątek w wyniku bankructwa Towarzystwa Bankowego.

Massy- mechanik, właściciel „Sofali”; hazardzista.

Yvy- córka Henryka Whalleya, mężatka i matka dwójki dzieci; właścicielka pensjonatu w Australii.

Jack- drugi mechanik na „Sofali”, ma skłonność do alkoholu.

Sterne- oficer na „Sofali”.

Van Wyk- bogaty Holender osiadły na Batu Beru, przyjaciel kapitana Whalleya.

serang- Malaj w podeszłym wieku, prawa ręka kapitana Whalleya na „Sofali”.

członkowie załogi, prawnik, mąż Ivy i jej dzieci, Japończyk

Scena składa się z dwóch poziomów(nawiązanie do średniowiecznej i Brechtowskiej sceny symultanicznej) . Niższy poziom stanowi miejsce, w którym rozgrywać się będą bieżące wydarzenia przedstawione w sztuce, na wyższym (tzw. mansjonie) ukazywane będą przede wszystkim obrazy z przeszłości bohaterów. Pomiędzy sceną a widownią (w odległości ok. półtora metra od krawędzi sceny) umieszczony jest długi czarny parawan. Za nim rozgrywać się będą sceny na morzu.

Akt I

Scena I

Niższy poziom sceny jest mocno oświetlony, co sugeruje słoneczny, pogodny dzień. Słyszać szum fal i pokrzykiwania mew. Wyższy poziom pozostaje w mroku.

Pokład parowca „Sofala” - na czterech cienkich kolumnach rozwieszona jest płachta jasnego płótna, pod którą stoi trzcinowy fotel, nieopodal znajduje się koło sterowe; z przodu szereg metalowych słupków połączonych grubymi linami. Z lewej strony płóciennego daszku widać metalowe drzwi, z prawej drewniane ze szklanym bulajem.

W fotelu siedzi starszy, postawny mężczyzna, którego twarz okala długa, biała broda. Ubrany w kapitański mundur. Na głowie ma kapelusz typu panama z wąską, czarną wstążką. Niedaleko niego stoi Malaj w podeszłym wieku o bardzo ciemnej skórze. Ubrany jest w granatowy garnitur z indyjskiego grubego perkalu, na głowie ma stary, popielaty filcowy kapelusz.

Słyszać szum wody i pomruki silnika „Sofali”.

Kapitan Whalley

Serangu, czy dostrzegasz już kępę palm ?

Serang

Nie tuanie. Zobaczyć zaraz.

Po chwili.

Kapitan Whalley

Już widać ?

Serang

Słońce rzuca bardzo wielki blask, tuanie.

Kapitan Whalley

Pilnuj dobrze, serangu.

Po tych słowach kapitan odchyła się delikatnie w tył, składa ręce na brzuchu i zamyśla się.

Scena II

Światła na niższym poziomie sceny powoli przygasają i wkrótce w ich delikatnym blasku widać tylko postać siedzącego kapitana. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się górna scena, ukazując wnętrze kapitańskiej kajuty- duża półka z książkami, obok portret kobiety, trzy chronometry, stół i klatka na ptaki. Cały czas słychać szum morza i pokrzykiwania mew.

Na scenie znajduje się przedstawiona na portrecie kobieta malująca na ścianie girlandy kwiatów. Jest młoda, w zaawansowanej ciąży. Podchodzi do niej ubrany w strój kapitana i kapelusz panama z wąską, czarną wstążką młody mężczyzna z brodą, całuje delikatnie w policzek i gładzi suknię na brzuchu. Oboje sprawiają wrażenie szczęśliwych i zakochanych.

Nagle światła gasną i po chwili znów się zapalają (jak lampa błyskowa w aparacie). Na scenie widać oboje bohaterów z małą dziewczynką pomiędzy sobą. Kapitan podnosi ją i przytula do siebie.

Światła znów gasną i po chwili ponownie się zapalają. Na scenie widać nieco starszego kapitana z ubraną na czarno dziewczynką. Portret kobiety przepasany jest w rogu czarną szarfą. Mężczyzna, kucając, tuli do siebie dziewczynkę i spogląda na obraz.

Światła znów gasną i po chwili ponownie się zapalają. Kapitan z białą brodą znajduje się w kajucie sam. Nie ma już klatki na ptaki, za to pojawiły się obok portretu zdjęcia w czarnych ramach przedstawiające młodą kobietę z mężem i dwójką dzieci. Kapitan odkurza miotelką z piór obraz i chronometry, zatrzymuje się przy zdjęciach, którym przygląda się dłużej.

Światła na wyższym poziomie sceny powoli gasną, aż do zupełnej ciemności. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się dolna scen.

Scena III

Scena wygląda jak na początku sztuki. Kapitan jakby obudzony ze snu lekko pochyła się do przodu, obserwując to, co dzieje się na morzu. Na mostek wchodzi biały mężczyzna w roboczym ubraniu. Chodzi za plecami tam i z powrotem, trzymając w podniesionej ręce cybuch długiej fajki z wiśniowego

drzewa. Jego czarne, rzadkie włosy zaczesane są na łysinę. Ma pomarszczone czoło, żółtą cerę i gruby, bezkształtny nos. Rzadkie bokobrody nie zasłaniały konturów szczęk. Słysząc szum wody, pomruki silnika „Sofali” i pokrzykiwania mew.

Massy *wypuszczając kłęb dymu i patrząc na seranga, mówi do kapitana*

Nie mogę ani rusz zrozumieć nowej pana manii — nie rozstaje się pan z tym Malajem, jakby był pana cieniem.

Kapitan Whalley podnosi się z fotela i kieruje w poprzek mostku w stronę kompasu. Massy, który stoi na drodze kapitana, musi cofnąć się szybko.

Massy *zdziwiony mówi na boku*

Teraz znów włązi prosto na mnie...

Potem cedząc powoli, mówi wyraźnie:

Ja — nie — jestem — błotem.

Po chwili dodaje wyzywająco

Jak pan zdaje się myśleć.

Kapitan zdaje się nie dostrzegać Massy’ego. Podchodzi do krawędzi mostku i błądzi wzrokiem w przestrzeni rozciągającej się przed nim.

Serang

Palmy widzieć teraz, tuanie.

Scena IV

Kapitan wciąż stoi na krawędzi mostku, serang znajduje się również w tym samym miejscu patrzy przed siebie. Massy stoi za kapitanem w pewnej

odległości. Na scenę wchodzi młody, wysoki i chudy mężczyzna w stroju oficerskim. Ma rude wąsy, krzaczaste brwi koloru kasztana i zaczerwienioną twarz. Szybko mruga oczami, z twarzy nie schodzi mu przebiegły półuśmiech. Staje obok Massy' ego. Słysząc szum wody i pomruki silnika „Sofali”.

Kapitan Whalley *nie odwracając się do mechanika i oficera*

Ile na logu?

Sterne

Osiemdziesiąt pięć.

Whalleya, patrząc przed siebie, wyteżę wzrok, mocno ściągając brwi.

Kapitan Whalley *szepcze słabym głosem*

Trzymaj kierunek, serangu, kiedy statek znajdzie się na kursie.

Scena V

Światła na niższym poziomie sceny powoli przygasają i wkrótce w ich delikatnym blasku widać tylko postać stojącego kapitana. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się górna scena, ukazując wnętrze pokoju hotelowego. Z lewej strony stoi pojedyncze łóżko, na środku drewniany stół z dwoma krzesłami. Pod łóżkiem widać drewnianą skrzynię, a nad nią mała półka. Na stole stoi model statku w butelce. Po prawej stronie łóżka widać drewniane drzwi. Za oknem słychać miejski gwar- przejeżdżające powozy, stłumione rozmowy, także od czasu do czasu krzyk mew.

Przy stole siedzi siwobrody kapitan. Po chwili otwierają się drzwi i wchodzi człowiek o skośnych oczach ubrany w czarną jedwabną kurtkę ze stójką i luźne spodnie. Pod pachą ma kartonową teczkę przewiązaną sznurkiem. Siada naprzeciw kapitana i daje mu dokumenty do podpisu. Kapitan z ociąganiem wyciąga po niego rękę, przegląda powoli, w końcu podpisuje i oddaje mężczyźnie. Ten kładzie na stole plik pieniędzy, starannie chowa papiery do teczki, zawiązuje ją, wstaje, nisko kłania się i wychodzi.

Kapitan, nie patrząc na pieniądze, sięga po butelkę ze statkiem. Przygląda mu się chwilę, wstaje i stawia na półce nad łóżkiem. Podchodzi do

stołu, odlicza część pieniędzy i chowa je do kieszeni munduru. Resztę wkłada do drewnianej skrzyni pod łóżkiem. Zakłada kapelusz i wychodzi z pokoju.

Światła na wyższym poziomie sceny powoli gasną, aż do zupełnej ciemności. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się dolna scen.

Scena VI

Kapitan wciąż stoi na krawędzi mostku, serang znajduje się również w tym samym miejscu patrzy przed siebie. Massy z wyrazem twarzy pełnym napięcia stoi za kapitanem w pewnej odległości. Słychać szum wody i pomruki silnika „Sofali”.

Z przodu sceny, tuż przy jej krawędzi widać młodego, dobrze zbudowanego ciemnoskórego mężczyznę. Ubrany jest w cienką bawełnianą koszulę z wysoko odciętymi rękawami. Rytmicznie zrzuca z brzegu sceny i wyciąga sznurek z ciężarkiem. Za każdym razem krzyczy: „Tiga stengah”.

Massy

Sonda panu potrzebna! Chyba po to, żeby naśladować duże parowce. Czy pan rozum stracił, przecież i powinien pan rozeznac według brzegu, gdzie się pan znajduje! No, ja to nie pływałem i roku, a już umiałem sobie z tym radzić, choć jestem tylko mechanikiem. Ja stąd mogę panu pokazać, gdzie jest mielizna, i powiedziałbym panu w dodatku, że jak nic zaryje się pan w błoto za jakie pięć minut — ale tego nie powiem, bo pan by powiedział, że się wtrącam. A to byłoby sprzeczne z naszą spisaną umową; stoi tam przecież wyraźnie, że wtrącać mi się nie wolno.

Kapitan, nie zwracając uwagi na Massy’ego, mówi spokojnie do seranga

Kapitan Whalley

Jak blisko jesteśmy, serangu?

Serang

Już bardzo blisko, tuanie.

Kapitan Whalley *stanowczym tonem*

Wolno naprzód!

Gdzieś z dala słycać stłumiony dźwięk gongu. Massy z pogardliwym chichotem podchodzi do metalowych drzwi, uchyla je lekko i krzyczy

Massy

Jack, możesz się spodziewać takiej hecy z maszynami, że aż ha.

Massy wraca na mostek, staje na jego krawędzi i wpatruje się w dal.

Scena VII

Światła na niższym poziomie sceny powoli przygasają i wkrótce w ich delikatnym blasku widać tylko postać Massy'ego. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się górna scena, która przedstawia pomalowaną na bładoniebiesko kajutę o jednej koi. Pod nią stoją dwie duże skrzynie marynarskie w pokrowcach z żaglowego płótna, zaopatrzone w żelazne kłódki. W rogu stoi umywalnia z tekowego drewna, na środku biurko przykryte wiekiem. Na koi leży zwinięty materac, koc z czerwonym pasem, z sufitu zwiesza się zwinięta siatka moskitiery. Bulaj przykryty zasłoną z długich, suchych liści. Z prawej strony widać brązowe drzwi. Słycać łagodny szum fal uderzający o burtę statku.

Przy biurku w starym, drewnianym fotelu siedzi mężczyzna ubrany w strój roboczy. Ma rzadkie, czarne włosy, w rękę trzyma długą fajkę. Przegląda jakieś dokumenty. Nagle podnosi głowę i spogląda w stronę drzwi. Te otwierają się i staje w nich mężczyzna z siwą brodą w stroju kapitana i kapeluszu typu panama z czarną, wąską wstążką. Staje naprzeciw siedzącego w fotelu mężczyzny i wyciąga z kieszeni pieniądze. Podaje mu je. Mężczyzna bierze pieniądze, przelicza je, odkłada na bok, wstaje i podaje rękę kapitanowi. Ten tylko skłania głowę i kieruje się do drzwi. Wychodzi.

Mężczyzna siada z powrotem w fotelu, bierze pieniądze, przytula je do piersi i uśmiecha się szeroko.

Światła na wyższym poziomie sceny powoli gasną, aż do zupełnej ciemności. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się dolna scen.

Scena VIII

Na scenie Massy, kapitan Whalley i seranag. Wszyscy intensywnie wpatrują się w mężczyznę zrzucającego z brzegu sceny ciężarek zawieszony na sznurku. Gdzieś w dali widać Sterne'a. Słysząc szum wody i pomruki silnika „Sofali”.

Mężczyzna na skraju sceny

Piętnaście stóp! Piętnaście, piętnaście! Czternaście, czternaście...

Po chwili, niespokojnie

Trzyznaście stóp... Trzyznaście! Dwanaście!

Serang podchodzi do niego bezszelestnie i zerka za burtę.

Kapitan Whalley

Posuwa się wciąż naprzód, serangu?

Serang

Bardzo powoli, tuanie.

Po chwili dodaje obojętnie

Przejechać już mieliznę.

Massy znieruchomiały dotychczas z grymasem niepokoju na twarzy i obnażonymi zębami patrzy jak kapitan wraca na swoje miejsce w fotelu. Nagle mechanik jakby ocknął się ze snu. Uderza dłonią w udo i wolno, jak gdyby ostrożnie mówi w stronę kapitana

Pan dotknął mielizny. Niech pan spojrzy za rufę, to się pan przekona. Niech pan spojrzy na ślad zostawiony przez statek. Jaki wyraźny! Słowo daję, byłem pewien, że pan dotknie mielizny. Dlaczego pan to zrobił? Po kiego licha pan to zrobił? Pan chce mnie chyba nastraszyć!

Na chwilę milknie, ale nie doczekawszy się reakcji ze strony kapitana, kontynuuje tym samym tonem

Pan nie wie, co wymyślić, żeby zatruć mi życie. Nigdy bym nie przypuścił, że taki człowiek jak pan poniży się do tego, aby... Nic nie rozumiem. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Pan chce mnie chyba nastraszyć. O mało co nie nadział pan statku na mieliznę co najmniej na dwanaście godzin — ładnie by wyglądały maszyny zapchane szlamem. W dzisiejszych czasach statek nie może sobie pozwolić na stratę dwunastu godzin w ciągu jednej podróży — co pan powinien wiedzieć i co pan z pewnością wie doskonale, tylko że pan...

Kapitan wciąż nie zwraca uwagi na Massy'ego. Patrzy w pokład ze zmarszczonymi surowo brwiami. Massy czeka przez chwilę, a potem zaczyna grozić Whalleyowi

Pan myśli, że mam ręce i nogi związane tą umową. Pan myśli, że może mnie pan dręczyć, ile się panu żywnie podoba. Ale proszę pamiętać, że umowa wygasa dopiero za sześć tygodni. Mam czas odprawić pana, zanim te trzy lata się skończą. Jeszcze pan zmaluje coś, co pozwoli mi dać panu dymisję, a wtedy poczeka pan cały rok, zanim pan będzie mógł stąd się zabrać i wyciągnąć swoje pięćset funtów, i zostawić mnie bez grosza, bez możliwości kupienia nowych kotłów dla statku. Uśmiecha się to panu, co? Jestem pewien, że pan się rozkoszuje tą myślą. Mam wrażenie, że sprzedam duszę za pięćset funtów i będę w końcu potępiony na wieki wieków...

Milknie na pozór spokojny, jednak po chwili znów podejmuje swoją tyradę

A kotły zniszczone na amen i inspekcja nastąpi lada dzień, kapitanie Whalley. Słyszysz pan, kapitanie Whalley? Co pan robi ze swymi pieniędzmi? Musi pan gdzieś mieć całe kupy pieniędzy — taki człowiek jak pan musi mieć na pewno mnóstwo pieniędzy. To jasne jak słońce. Ja, uważa pan, głupi nie jestem — panie kapitanie Whalley — mój współniku.

Massy przesuwa językiem po wargach i rzuca w tył spojrzenie na seranga. Mówi tym samym tonem

Ale muszę powiedzieć, że tak jak pan to nigdy mnie nikt nie podszedł. Przyznaję się do tego. Słyszysz pan? Przyznaję się! Czego pan jeszcze chce? Czy

zaspokoilo to pana dumę, panie kapitanie Whalley? Objechał mnie pan od samego początku. Widzę to jak na dłoni, kiedy sobie wszystko przypomnę. Pozwolił mi pan włączyć zastrzeżenie co do nietrzeźwości, ani słowa pan nie pisał; tylko zrobił pan minę pełną obrzydzenia, kiedy zażądałem, żeby wypisać to w kontrakcie czarno na białym. Skąd ja mogłem wiedzieć, jaka jest pana słaba strona? Bo każdy ma jakąś słabą stronę. I ot co się pokazało! Kiedy pan był już na statku, dowiedziałem się, że od lat pije pan tylko wodę.

A pan miał taką zmieszaną minę wtedy rano u adwokata, kiedy czytałem swój projekt kontraktu — taki pan był zgnębiony! Byłbym przysięgł, że utrafiłem w pana słabą stronę. Właściciel statku nie może być nigdy zanadto ostrożny w stosunku do swego kapitana. A pan przez cały czas musiał kpić ze mnie w duchu...

Massy widzi, że kapitan lekko porusza się w fotelu

Co? Co pan mówi?

*Kapitan znów zastyga w bezruchu, co jeszcze bardziej irytuje
Massy'ego*

Ale proszę pamiętać, że są jeszcze inne powody do dymisji. Na przykład ciągle niedbalstwo równające się w skutkach nieumiejętności — karygodne i uporczywe zaniechanie obowiązków. Nie taki znów ze mnie kiep, za jakiego pan by chciał mnie uważać. W ostatnich czasach zaniebuje się pan — spycha pan wszystko na seranga. Przecież widziałem na własne oczy, że ten stary dureń brał za pana kurs, jakby pan był zbyt wielki, żeby wypełniać to, co do pana należy. A ta głupia lekkomyślność, z jaką pan przebył mieliznę? Myśli pan, że zniosę coś podobnego? Niech się pan strzeże! Jeszcze mogę pana odprawić, a wtedy przez rok nie ujrzy pan ani grosza. Mogę.

Po chwili jednak, reflektując się, dodaje przymilnie

Nie mówię, że chciałbym się pana pozbyć. Niczego więcej nie pragnę jak żyć z panem w przyjaźni i odnowić nasz kontrakt, jeśli pan, kapitanie Whalley, zgodzi się dać jeszcze paręset funtów na kupno nowych kotłów. Już

panu o tym wspominałem. Statek musi mieć nowe kotły; pan wie o tym równie dobrze jak ja. Czy pan już się nad tym zastanowił?

Kapitan, wciąż wpatruje się w dal i milczy. Massy, załamując ręce, mówi

Zupełnie jakbym z diabłem miał do czynienia. Dlaczego pan nic nie mówi? Z początku tak pan nosa zadzierał, że ledwie śmiałem pokazać się na własnym pokładzie. Teraz znów nie mogę z pana ani słowa wydobyć. Zupełnie jakby pan mnie nie dostrzegał. Co to ma znaczyć? Słowo daję, pan mnie przeraża tym udawaniem głuchoniemego. Co panu w głowie świta? Co pan knuje przeciw mnie tak zawzięcie, że nie można z pana ani słowa wycisnąć? Nigdy w życiu nie uwierzę, aby pan nie mógł znaleźć paruset funtów! Z pana winy przeklinam dzień, kiedy się urodziłem...

Nagle kapitan odzywa się, nie poruszając się wcale

Kapitan Whalley

Panie Massy!

Massy

Wobec tego mogę tylko prosić pana o przebaczenie.

Whalley nie reaguje na słowa Massy'ego, więc ten krzyczy

Brr! Aż mnie ciarki przechodzą. Co pana tu sprowadziło? Skąd się pan wziął wtedy wieczorem na pokładzie? Dlaczego pan tak przemawiał do mnie i kusił mnie swymi pieniędzmi? Nie mogłem nigdy zrozumieć pana pobudek. Przypiął się pan do mnie, żeby sobie ułatwić życie i utuczyć się moją krwią. Może nie? Twierdzę, że pan jest największym skąpcem na świecie, bo gdyby tak nie było...

Kapitan Whalley

Nie. Ja po prostu nie mam pieniędzy.

Massy cedząc słowa

Nie wierzę panu ! Siedzi pan tu jak obzarty sęp — zupełnie jak sęp.

Massy wychodzi przez drewniane drzwi.

Scena IX

Na scenie kapitana Whalleya i seranaga znajduje się także Sterne, który przechodzi z tyłu sceny i staje na jej krawędzi, spoglądając to na drzwi, za którymi zniknął Massy, to na kapitana. Słychać szum wody i pomruki silnika „Sofali”. Sterne mówi do siebie

Sterne

Mogę jak nic przyplacić życiem to zwlekanie — nie mówiąc już o karierze. Tak, z pewnością . Ale boję się cokolwiek zrobić, bo nie wiem, czy powiedzenie o tym Massy’emu da mi cokolwiek. To człowiek podły. I tchórz! Złośliwa bestia. Bydlę! Bydlę pozbawione ludzkich uczuć, pozbawione nawet zwykłej ciekawości, bo w przeciwnym razie byłby przecież jakoś zareagował na wszystkie moje dotychczasowe napomknienia... Nie rozumiem, czemu tak trzyma się tego starca...

Zaczyna stopniowo popadać w ekscytację

Odkryłem to przecież kilka tygodni temu, kiedy opuściliśmy bezpieczne wody zatoki Pangu. To było olśniewające jak błyskawica !Wielki Boże! Czyż to możliwe? Przez parę czułem się jak spiorunowany. Starłem się, naprawdę starałem się pozbyć tych myśli z uczuciem wzdrygnięcia dla samego siebie, jakby były wytworem niezdrowej skłonności do rzeczy niewiarogodnych, niewytłumaczonych, niesłychanych — do obłądzenia! Ale z każdym dniem zaczynam utwierdzać się w przekonaniu, że to prawda. To zachowanie przy stole, nieobecny wzrok, serang na wiecznej wachcie...

Może tym razem Massy potraktuje mnie lepiej niż ostatnio. Kompletnie nie rozumie moich ambicji, traktuje jak psa. Wyśmiał mnie, kiedy opowiedziałem mu, że mój znajomy handlowiec, który zdobył sobie świetne

stanowisko, twierdził, że najlepszy sposób postępowania ze zwierzchnikiem to chwycić byka za rogi. Mawiał: *Niech pan zawsze pcha się zwierzchnikowi przed oczy. Niech pan się wtrąca do rozmowy przy każdej sposobności. Niech pan pokazuje, co pan umie. Póty niech go pan nudzi, póki pan nie ściągnie jego uwagi.* Takie mi dawał rady.

A ten się śmiał złośliwie...

Po chwili

Muszę zrobić porządek z tym bydłem Massym. Sytuacja staje się niemożliwa. Tam na mostku siedzi w głębi fotela kapitan — mógłby równie dobrze leżeć w grobie, taki sam byłby z niego pożytek — a serang dowodzi statkiem. Bo tak jest naprawdę; statkiem dowodzi serang. Zajmuje miejsce, które według prawa mnie się należy. Muszę zrobić porządek z tym wściekłym bydlakiem. I to zaraz...

Wychodzi drzwiami, którymi scenę opuścił Massy.

Scena X

Na scenie kapitana Whalleya i seranag. Kapitan powoli podnosi się z fotela.

Kapitan Whalley

Serangu!

Serang

Tuanie!

Kapitan Whalley

Pilnujesz dobrze kompasu?

Serang

Pilnuję, tuanie.

Kapitan Whalley

Statek jest na właściwym kursie?

Serang

Tak, tuanie. Idzie bardzo prosto.

Kapitan Whalley

Dobrze. I pamiętaj, serangu, jaki wydałem rozkaz: masz pilnować sternika i trzymać wachtę bardzo starannie, tak jakby mnie nie było na pokładzie.

*Światło gaśnie powoli. Słysząc szum wody i pomruki silnika „Sofali”.
Kapitan wychodzi przez drewniane drzwi. Kurtyna opada.*

Koniec aktu I.

Akt II

Scena I

Niższy poziom sceny przedstawia werandę kolonialnego domu. Cofnięta w głąb frontowa ściana domu tworzy dużą, kwadratową wnękę umeblowaną jak pokój. Lampa o mlecznym kloszu, zawieszona pod pochyłym, wysokim dachem u końca mosiężnego łańcucha, rzuca jasne koło światła na stolik i leżącą na nim otwartą książkę oraz nóż z kości słoniowej. Naokoło widać w przejrzystym cieniu jeszcze inne stoliki, fotele różnych kształtów i mnóstwo skór dzikich zwierząt, rozrzuconych po tikowej podłodze werandy. W powietrzu unosił się zapach kwitnących pnączy. Słupy werandy oplecione są kwitnącymi pnączami. Jest wieczór, w tle słychać szmer płynącej nieopodal rzeki.

Po werandzie krząta się ciemnoskóry mężczyzna ubrany w szerokie, białe szarawary i białą luźną koszulę. Przepasany jest szerokim, czarnym pasem. Układa gazety, poprawia książki, poprawia poduszki.

Na werandę wchodzi biały mężczyzna w sile wieku ubrany w białą koszulę o nakrochmalonym, błyszczącym gorsie i sztywnym kołnierzyku, krótką, powiewną jedwabną kurtkę bez guzików, szerokie spodnie wykonane z tego samego materiału, co kurtka i lakierowane pantofle. Biodra ma przepasane czerwoną szarfą. Jego puszyste, jasne włosy, przerzedzone na ciemieniu, wiją się lekko na skroni. Sprawia wrażenie dystyngowanego człowieka z wyższych sfer.

Ciemnoskóry mężczyzna porzuca swoje zajęcia i z szacunkiem zwraca się do wchodzącego.

Sługa

Proszę pana, przygotować stół na obiad jak zawsze ?

Van Wyk

Nie. Tym razem przygotuj jeszcze jedno dodatkowe nakrycie. „Sofala” przypląnęła. Gościmy dziś na obiedzie kapitana. I nie zapomnij o cygarze.

Sługa znika gdzieś za ścianą domu, a Van Wyk siada w fotelu i zamyśla się.

Scena II

Van Wyk

Ciekawe, co miał na myśli ten rudowłosy oficer z „Sofali”, mówiąc o nieubłaganej konieczności.

Jak to było?

„Kapitan Whalley jest człowiekiem bardzo śmiałym, ale musi zrozumieć, że przegrał sprawę. Z nikim więcej o tym mówić nie będę. Niech mi pan wierzy, że postępuję z wielką względnością, lecz obowiązek jest obowiązkiem. To nieubłagana konieczność. Nie chcę robić z tego awantury. Ja tylko pana proszę jako jego przyjaciela: niech mu pan powie ode mnie, że musi dać za wygraną. To wystarczy”.

Coś mi się zdaje, że ten drab nie ma odwagi zagrać w otwarte karty. A ja nie wiem, czy chcę korzystać z tego dziwnego i odrażającego przywileju przyjaźni i przekazywać tak dziwną wiadomość kapitanowi. Któż może powiedzieć, co się pod tym kryje?

Scena III

Van Wyk siedzi zamyślony w fotelu, jednak nagle podnosi się i uśmiecha szeroko. Na scenę wchodzi kapitan Whalley.

Van Wyk

Witam pana. Cieszę się, że dziś zjem obiad w tak zacnym towarzystwie.

Kapitan Whalley uśmiecha się i ściska dłoń gospodarzowi. Mężczyźni siadają naprzeciw siebie. Na scenę wchodzi sługa, rozstawia talerze, za chwilę wnosi potrawy. Słychać brzęk naczyń i sztućców. Przez chwilę mężczyźni jedzą w milczeniu.

Kapitan Whalley

Proszę pana, pan odniósł się do mnie zawsze z serdeczną życzliwością i uznaniem.

Van Wyk *początkowo spokojnym głosem, po chwili dobitnie i głośno*

Drogi kapitanie, pan przywiązuje chyba zbyt dużą wagę do tego że nie jestem dzikusiem. Uznanie jakie miałem sposobność panu okazać, należy się święcie charakterowi, który nauczyłem się cenić; mego szacunku dla pana nic naruszyć nie może.

Kapitan Whally poprawia się na krześle, przewracając przy tym szklankę. Nie patrząc w jej stronę, osłania dłonią czoło, wspierając się na łokciu. Drugą ręką szuka niepewnym ruchem przewróconej szklanki. Wkrótce przestaje. Całej sytuacji przygląda się bacznie Van Wyk. Nagle szeroko otwiera oczy. Wygląda na wstrząśniętego.

Van Wyk

Co? Co się stało?

Kapitan Whalley

Szacunek!

Van Wyk *mówi wolno*

I jeszcze coś więcej niż szacunek...

Po chwili ciszy

Kapitan Whalley *mówi spokojnym głosem*

Dosyć! Niech pan zamilknie! Ani Słowa Więcej! Ja się panu odwdziaczyć nie mogę. Nawet na to jestem teraz za biedny. A szacunek pana to coś bardzo cennego. Pan by się nie poniżył do oszukiwania najnędzniejszego z

biedaków, pan by nie narażał na niebezpieczeństwo statku przy każdym jego wejściu na morze.

Whalley opada na krzesło jakby wyczerpany. Van Wyk patrzy z wyrazem niezrozumienia na kapitana.

Van Wyk

Jak to? Dlaczego? Na miłość boską, co to ma znaczyć? Jaki statek? Nie rozumiem, o kim...

Kapitan bierze głęboki oddech i mówi spokojnie.

Kapitan Whalley

Więc świadczę się Bogiem, że mówię o sobie: statek jest w niebezpieczeństwie, gdy jego kapitan niedowidzi. Ja tracę wzrok.

Po chwili dodaje.

Oszukiwałem ich wszystkich. Nikt nie wie o niczym.

Van Wyk podnosi się z krzesła. Kapitan Whalley wciąż siedzi w bezruchu.

Van Wyk

Pan zdobył się na te odwagę?

Kapitan Whalley osłaniając twarz ręką, mówi ponuro

Niech pan to nazwie, jak pan chce. Ale pan jest człowiekiem ludzkim, pan jest... dżentelmenem, panie Van Wyk. Mógłby się pan spytać, co się stało z moim sumieniem. Zdawał się rozmyślać, pogrążony w milczącym, posępnym bezruchu. Uniesiony pychą, wdąłem się w machinacje z sumieniem. Kiedy człowiek traci wzrok, zaczyna dostrzegać wiele rzeczy. Nie umiałem być szczery nawet z dawnym swoim kolegą. I z Massym nie byłem szczery — byłem niezupełnie z nim szczery. Wiedziałem, że mnie bierze za pomyłonego

marynarza, bogacza, i nie wyprowadziłem go z błędu. Chciałem podnieść swoje znaczenie — bo chodziło o moją biedną Ivy — moją córkę. Dlaczego spekulowałem na jego nieszczęściu? Spekulowałem na jego nieszczęściu przez wzgląd na swoją córkę. A teraz jakiej litości mógłbym się po nim spodziewać? Spekulowałby na mojej niedoli, gdyby o niej wiedział. Znając sprawki starego oszusta, nie wypuściłby pieniędzy przed upływem roku. Pieniądzy należących do Ivy. A ja ani pensa dla siebie nie zachowałem. Z czego bym żył przez rok? Przez cały rok! Za rok nie będzie już słońca na niebie dla ojca mojej Ivy.

Van Wyk

A jak dawno pan już...?

Kapitan Whalley

Minęło dużo czasu, nim zdołałem uwierzyć w ten... ten dopust. Uważałem, że nie zasługuję na to nieszczęście. Z początku łudziłem się z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Miałem przy sobie seranga — starego sługę. Przychodziło to stopniowo, a kiedy już nie mogłem się łudzić ...

Milknie, a po chwili dodaje

Zamiast poświęcić córkę, zacząłem wszystkich was oszukiwać.

Van Wyk *mówi cicho*

To niewiarygodne

Kapitan Whalley

Nawet znak bożego gniewu nie zdołał mnie zmusić do zapomnienia o Ivy. Jakże ją mogłem opuścić, kiedy czułem wciąż swoją żywotność — czułem gorącą krew w żyłach. Nie mniej gorącą niż u pana. Zdaje mi się, że — jak oślepiiony Samson — znalazłbym dość siły, aby zwalić na siebie świątynię. Ivy walczy ciężko o byt — to moje dziecko, nad którym często modliliśmy się razem, moja nieboszczka żona i ja. Pamięta pan tamten dzień, kiedy mówiłem do pana mniej więcej w te słowa: wierzę, że Bóg pozwoli mi dożyć stu lat — ze

względu na nią... Czy to jest grzech, jeśli się kocha swoje dziecko? Czy pan widzi w tym grzech? Dla niej byłem gotów żyć wiecznie. I wierzyłem prawie, że tak będzie. A teraz modlę się o śmierć. Ach, ty zarozumiały człowieku! Chciałeś żyć...

Ciałem kapitana wstrząsa głosny szloch, co sprawia, że wszystkie kieliszki i szklanki dzwięczą stole. Mówi głosem dławionym przez płacz.

Oszukiwałem nawet pana. Gdyby pan nie wymówił słowa: szacunek... To słowo nie jest dla mnie stosowne. Byłbym kłamał dalej i przed panem. Przecież już przed panem kłamałem. Czyż pan nie miał powierzyć statkowi swojego towaru — właśnie w czasie tej podróży?

Van Wyk

Jestem stale ubezpieczony.

Kapitan Whalley

Mówię panu, że statek nie jest pewny pod moim dowództwem. Ubezpieczenie nie byłoby ważne, gdyby się o tym dowiedziano ...

Van Wyk

Wina spadłaby wówczas na nas obu.

Kapitan Whalley

Nic mojej winy zmniejszyć nie może. Nie śmiałem bym pójść do doktora, który byłby mnie może zapytał, kim jestem, czym się zajmuje, i mogłoby coś dojść do Massy'ego. Żyłem pozbawiony wszelkiej pomocy — i ludzkiej, i boskiej. Nawet modlitwy po prostu więzły mi w gardle. O co miałbym się modlić? A śmierć wydawała mi się dalsza niż kiedykolwiek. Kiedy wrócił do swej kajuty, nie śmiałem z niej wyjść; kiedy zasiadłem w fotelu, nie śmiałem wstać; nie śmiałem podnieść oczu na czyjąkolwiek twarz, nie chciałem się spojrzeć ani na morze, ani na niebo. Wielka trwoga, aby się nie zdradzić, zasłaniała mi cały świat. Stary parowiec był moim ostatnim przyjacielem; tylko

jego się nie bałem, znałem każdy cal pokładu; ale i na statek ledwie śmiałem spojrzeć, gdyż bałem się przekonać, że widzę mniej niż dnia poprzedniego. Otaczała mnie zewsząd niepewność. Widnokrąg znikł; niebo zlewało się tajemniczo z morzem. Kto to jest ta postać, która tam stoi? Co leży tu na pomoście? I straszna wątpliwość, czy to, co dostrzegałem, zgadza się z prawdą, czyniła nawet z reszty pozostałego mi wzroku narzędzie tortur, pułapkę czyhającą zawsze na mnie nędzną symulację. Drżałem, że się o coś fatalnie potknę, że błędnie użyte „tak” lub „nie” spowoduję fatalne skutki. Ręka Boga zaciążyła nade mną, ale nie mogła mnie oderwać od dziecka. I jak gdyby w koszmarze, będącym szeregiem ciągłych poniżeń, każdy człowiek pozbawiony rysów wydawał mi się wrogiem.

Dłoń Whalleya osuwa się ciężko na stół.

Van Wyk

Seregan oczywiście nic nie wie?

Kapitan Whalley

Nikt nic nie wie.

Van Wyk

Ach tak. Nikt nie wie. To doskonale. Czy pan potrafi utrzymać ten stan rzeczy do końca podróży? To już ostatnia podróż objęta umową z Massym.

Kapitan Whalley *drżącym głosem*

Niech pan tylko pomyśli! Nigdy już jej nie ujrzeć: tej jedynej poza mną istoty, która pamięta moją żonę. Ivy to żywy jej portret. Całe szczęście, że matka Ivy jest tam, gdzie się już nie wylewa łez nad tymi, których się kochało i którzy powinni się modlić, aby nie byli wodzeni na pokuszenie — bo chyba błogosławieni znają tajemnicę łaski, tajemnicę stosunku Boga do Jego stworzeń — Jego dzieci.

Kapitan chwieje się lekko i mówi z surową godnością

Ja tej tajemnicy nie znam. Wiem tylko, że Bóg dał mi dziecko.

Whalley podnosi się i niepewnym krokiem kieruje się w lewą stronę sceny, skąd przyszedł.. Van Wyk wyciąga dłoń, jednak kapitan nie podaje mu swoje, jakby nie zauważył gestu Holendra.

Van Wyk

Jakie to jest... Jak mgła, Jak...

Kapitan Whalley

To jest tak, jakby światło odpływało ze świata. Czy pan kiedy śledził na otwartej piaszczystej plaży, jak morze cofa się coraz dalej i dalej? To jest zupełnie to samo — tylko że przyływ już nie nastąpi. Nigdy. To jest tak, jakby się słońce zmniejszało, jakby gwiazdy gasły jedna za drugą. Teraz pewno niewiele zostało gwiazd, które bym mógł dostrzec. Ale już od jakiegoś czasu nie miałem odwagi spojrzeć...

Van Wyk rusza, aby pomóc kapitanowi, ale ten wstrzymuje go podniesieniem ręki.

Kapitan Whalley

Ja mogę jeszcze chodzić bez pomocy.

Kapitan wychodzi.

Scena IV

Van Wyk nerwowo chodzi po werandzie, w tle krząta się służa, zbierając naczynia po obiedzie.

Van Wyk mówi do siebie

Co tu zrobić ? Co tu zrobić ?

Po chwili zatrzymuje się mówi

Już wiem !

Siada na krześle i mówi do siebie

Skoro to jest ostatni rejs kapitana i po tym kursie z całą pewnością rozwiąże umowę z Massym i odzyska swoje 500 funtów dla Ivy, muszę zrobić wszystko, aby nikt się o tym nie dowiedział... A niech to !

Ostatnie zdanie mówi tak głośno, że sługa przez chwilę zdziwiony patrzy na swojego pana, ale po chwili nów wraca do swoich zajęć.

Van Wyk *znów do siebie, podenerwowany*

Przecież Sterne się czegoś domyśla i na pewno wykorzysta to żeby przejąć posadę kapitana na którą już tak długo ostrzy sobie zęby, a do tego Whalley będzie musiał płacić Massy'emu który nie przepuści takiej okazji, by dobrać się do pieniędzy, których tak bardzo potrzebuje.

Zamyśla się strapiony. Chwilę milczy, ale po chwili mówi podekscytowany

Skoro Sterne chce władzy na statku, a Massy pieniędzy... Wiem ! Pojdę teraz do Sterna i powiem mu, że ... Hmm... Kapitan ma problem z nogami. Żeby rozwiązać jego wątpliwości zaproponuję mu pewien układ. Powiem mu, że po zakończeniu służby przez kapitana Whalleya na „Sofali”, zaproponuję Massy'emu spółkę. Moim warunkiem będzie to, że kapitanem będzie on, Sterne! Ale zaznaczę, że musi dochować tajemnicy. Inaczej zniszczę go.

Wstaje i kieruje się w lewą stronę sceny. Wychodząc, mówi

Tylko muszę się pośpieszyć. Zanim nie będzie za późno...

Van Wyk opuszcza scenę. Sługa, również schodzi ze sceny. Światła gasną, kurtyna opada.

Koniec aktu II.

Akt III

Pokład parowca „Sofala. W fotelu pod płóciennym daszkiem siedzi kapitan Whalley. Niedaleko niego stoi nieruchomo serang, który ma wzrok utkwiony gdzieś w dali. Znajdują się w półmroku.

Słyszać szum wody i pomruki silnika statku.

Wyższy poziom sceny pozostaje w mroku. Niższy poziom jest mocno oświetlony tylko z prawej strony, gdzie znajdują się drewniane drzwi. Stoi przy nich Massy.

Scena I

Massy stoi przy drzwiach. Wygląda na zdenerwowanego.

Massy

W Bogu nadzieja, że jest zbyt pijany, aby się teraz obudzić.

Nagle zza drzwi słychać bełkotliwy głos drugiego mechanika Jacka.

Jack

Massy! Przepadam za tym, psiakrew, łajdakiem. Chciałby zobaczyć, jak jego biedny stary Jack mrze z głodu! Ale wysoko bestia zajechał...

Jack nagle milknie, ale po chwili kontynuuje.

Za pan brat z najbogatszymi armatorami. Biletu na loterię mu się zachciewa. He, he! Dam ja ci biletów, ile chceć, dobrodzieju. Niech ta łajba zatonie, niech twój stary koleżka umrze z głodu — i wszystko będzie w porządku! Massy nie przepadnie, gdzieżby zaś! Nie ma strachu. Geniusz! Po prostu geniusz! To najlepszy sposób na zdobycie pieniędzy: statek i stary kompan muszą oba wziąć w łeb.

Jack jeszcze przez chwilę mamrocze coś niewyraźnie, a po chwili wybucha głośnym śmiechem i dodaje

Jack

Chciałbyś widzieć parowiec na dnie morza! Ach, ty chytry, chytry czorcie! Chcesz, żeby statek zatonął? Naturalnie, że chciałbyś tego, mój stary, niech przepada ta łajba i razem z nią wszystkie kłopoty. A ty zgarniesz pieniądze z ubezpieczenia, odwrócisz się tyłem do koleżki i w porządku — będziesz znów odstawiał dżentelmena.

Milknie.

Massy stojąc wciąż przy drzwiach, do siebie

Co ten bałwan plecie? Jednak on ma rację. Co do biletów na loterię też. Wszystko prawda.

Przez chwilę nasłuchuje, po czym dodaje

Jak to? Jeszcze bredzi? Niechby już raz zamilkł...

Jack wciąż tym samym tonem

Nie wolno nic mówić na jaśnie wielmożnego George'a Massy'ego. Kiedy mu się znudzi czekać, pozbędzie się parowca. Uwaga! Oto statek idzie na dno — razem z przyjacielem... Massy potrafi... Potrafi wynaleźć jakiś sposób, który nie zawiedzie. On sobie da radę — nie ma strachu...

Po tym następuje cisza. Massy jeszcze przez chwilę stoi pod drewnianymi drzwiami, potem podchodzi bliżej krańca sceny. Wygląda jakby wahał się nad podjęciem jakiejś decyzji - pociera czoło, zaciera ręce, spogląda na drewniane drzwi. Wreszcie zdecydowanym krokiem kieruje się w stronę znajdującego się w półmroku kapitana.

Scena II

Światła równomiernie oświetlają niższy poziom sceny.

Massy

Więc pytam po raz ostatni. Jak mam pana nazywać?

Milknie, a po chwili dodaje

No więc — czy mam w dalszym ciągu nazywać pana wspólnikiem?

Kapitan Whalley *wpatrując się w przestrzeń*

Pan nie wie, czego pan żąda.

Massy

Ja wiem, czego chcę... I jeszcze raz postaram się pana na to namówić! Tylko niech mi pan nie opowiada o swojej bidzie, to się na nic nie przyda. Prawda, że pan na siebie nic nie wydaje — ale można by to nazwać inaczej. Przez trzy lata wyciągał pan ze mnie wszystko, co się panu podobało, a teraz chce mnie pan puścić w trąbę bez wysłuchania, co myślę o panu? Wyobraża pan sobie, że byłbym się poddał pańskim fumom, gdybym wiedział, że te głupie pięćset funtów to wszystko, co pan posiada? Obowiązkiem pana było powiedzieć mi prawdę.

Massy zatrzymuje się na końcu sceny. Kapitan, pochylając głowę mówi

Kapitan Whalley

Może być, A jednak te pięćset funtów pana ocaliły. Zresztą mówiłem panu już nieraz o swym położeniu.

Massy *z ironicznym półuśmiechem*

A ja teraz panu nie wierzę. Kiedy pomyślę, jak ja pozwalałem panu rządzić się na moim własnym statku! Pamięta pan, ciągle mi pan dokuczał z powodu mojej kurtki i *pańskiego* mostka. Kurtka mu przeszkadzała! – *Jego* mostek! „A ja się na to nie zgodzę — a ja ani myślę tamtego zrobić”. Uczciwy

człowiek! Teraz się wszystko wykryło: „Jestem biedny i nic dać nie mogę. Wszystko, co mam, to te pięćset funtów”.

Po chwili Massy dodaje żalnym głosem

Pan jest człowiekiem twardym.

Nagle Whalley oburzony przerywa Massy'emu

Kapitan Whalley *podniesionym głosem*

Dość tego! Nic pan ode mnie nie uzyska, bo nie mam już nic do oddania!

Massy *mruczy na stronie*

Prawda by to była!... Wstrętny sknera.

Massy jeszcze raz spogląda na kapitana, po czym opuszcza scenę. Światła przygasają powoli. Kapitan rozgląda się po pokładzie, wstaje z fotela, podchodzi do seranga i kładzie mu rękę na ramieniu. Po chwili kieruje się w stronę drewnianych drzwi i przez nie wychodzi, mijając się ze Sternem, który dołącza do seranga. Ten, widząc, że Sterne stoi obok niego, klania się mu i podąża w ślad za kapitanem. Sterne patrzy przed siebie. Co chwilę na jego twarzy rozkwita uśmiech zadowolenia.

Scena III

Na scenie panuje półmrok, mocniej oświetlone są tylko metalowe drzwi z lewej strony. Na mostku stoi Sterne. Wkrótce uchylają się drewniane drzwi i dołącza do niego serang. Klania się oficerowi na mostku i staje obok niego.

Nagle metalowe drzwi uchylają się i na scenę wchodzi Massy niezauważony przez Sterne'a i seranga. Ubrany jest w kurtkę, do której nerwowo wkłada kilka metalowych przedmiotów. Przyklepuje kieszenie, po czym spogląda na swoje dłonie. Są całe czerwone. Massy ogląda je badawczo i próbuje wytrzeć w spodnie, na których tworzą się szerokie czerwone smugi.

Widząc, że nie da się doczyścić ani ręk, ani spodni, poprawia ciężką kurtkę, mrucząc

Massy

Nienawidzę tego statku, nienawidzę...

Scena IV

Słysząc uderzenia gongu. Kiedy wybrzmiało ostatnie, ósme, Sterne mówi

Sterne

Czy oswoiłeś się już z mrokiem, serangu? Nie bardzo jest ciemno; zostanę, dopóki nie będziesz dobrze widział.

Serang mruczy coś pod nosem, kierując wzrok na kompas. Sterne po chwili dodaje

Okolo pół do trzeciej będziesz musiał pilnie wypatrywać lądu, serangu. Ale właściwie jest jasno. Wstąpiłeś po drodze do kapitana, co? On wie, która teraz godzina? No więc już idę.

Kieruje się w stronę drewnianych drzwi i przez nie wychodzi, mijając się z kapitanem, który dołącza do seranga.

Scena V

Kapitan wchodzi na mostek i siada na słomianym fotelu. Massy wciąż stoi w pobliżu metalowych drzwi.

Kapitan Whalley półgłosem

Sereganu.

Serang

Ada, tuan. Jestem.

Kapitan Whalley

Czy na niebie są chmury?

Serang

Są, tuanie.

Kapitan Whalley

Steruj na wprost. Na północ.

Serang

Płyniemy na północ, tuanie.

Nagle Massy rusza spod metalowych drzwi i zdecydowanym krokiem wchodzi na mostek. na mostek wchodzi Massy. Staje za fotelem kapitana.

Massy

Więc pan w dalszym ciągu chce odejść?

Kapitan Whalley

Ja odejść muszę.

Massy

A nie mógłby pan przynajmniej zostawić mi na kilka lat pieniędzy?

Kapitan Whalley

To niemożliwe.

Massy

Nie chce mi pan ich powierzyć bez swego nadzoru, co? To by mnie uratowało.

Kapitan Whalley

Już raz pana uratowałem.

Massy zdejmuje kurtkę i po omacku szuka haka na słupie obok kompasu. Wieszka na nim kurtkę, która najwyraźniej mu ciąży w ręku. Jednocześnie zasłania sobą kompas.

Po chwili do niego podchodzi Malaj. Patrzy badawczo na kompas i obraca szybko koło sterowe. Słychać głośny zgrzyt łańcuchów sterowych.

Kapitan Whalley zaniepokojony

Uważaj, serangu.

Massy schodzi ze sceny, mówiąc na stronie

Massy

Metal w kamizelce... To na pewno zadziała na kompas. He... Musi...

Massy znika ze sceny

Scena IV

Na scenie znajduje się kapitan i Malaj. W tle słychać działające maszyny i szum spokojnego morza.

Kapitan Whalley

Kiedy zobaczysz ład, zaraz mi powiedz, serangu.

Serang

Tak, tuanie. Jeszcze nic nie widać!

Kapitan Whalley *powtarza jak echo*

Jeszcze nic nie widać.

Przez chwilę na mostku panuje cisza. Malaj jednak co chwilę spogląda to na kompas, to przed siebie. Wreszcie pyta zaniepokojonym głosem

Serang

Tuanie, czy dostrzegasz ląd?

Kapitan podnosi się z fotela i staje obok seranga. Patrzy przed siebie, wyężając wzrok.

Kapitan Whalley

Która godzina?

Serang

Pół do czwartej, tuanie.

Kapitan Whalley *podniesionym głosem*

Jesteśmy blisko lądu. Musisz go zobaczyć, słyszysz? Patrz bacznie!
Patrz!

Po chwili

Czy jest mgła? Patrz w dół na wodę. Nisko, słyszysz?

Serang

Tuanie, nie ma mgły. Zobacz sam.

Kapitan schodzi z mostku i trochę niepewnie zbliża się do krawędzi sceny.

Kapitan Whalley zdenerwowany

Czy się trzymałeś kursu? Uważałeś na ster? Mów prawdę!

Serang

Yo, tuanie. Jesteśmy na kursie. Patrz.

Kapitan szybkim krokiem kieruje się w stronę kompasu .Próbując go znaleźć, zrzuca kurtkę Massy'ego, która z brzękiem upada na pokład. Dookoła rozsypują się metalowe śruby i nakrętki.

Kapitan Whalley zaskoczony

Co to jest?

Kapitan pada na kolana, szukając tego, co spadło . Wśród śrub i nakrętek odnajduje kurtkę.

Kapitan Whalley ze zgrozą

Żelazo tuż przy kompasie. Błędny kurs. Chcą zatopić statek! Mój statek. O nie! To się nie uda...

Kapitan wstaje i krzyczy

Skocz co tchu! Zatrzymaj!

W tym samym momencie słychać przerażający huk i odgłos rozrywanego metalu. Wszyscy padają na ziemię. Światła gasną.

Scena V

Wciąż ciemno. Słychać tylko tupot stóp, nerwowe komendy i pokrzykiwania dotyczące stanu parowca.

Głos I

Komin zmiądzzył koło steru!

Głos II

Drewniany szkielet dachu też zmiądzony!

Głos III

Cały mostek w drzazgach!

Sterne

Wyłażże z tej, psiamać, maszynowni, Jack!

Sterne wchodzi z lampą naftową na scenę. Światła powoli rozjaśniają pokład statku. Płótno dachu zwisa z jedyne go ocalałego słupa. Wszędzie porozrzucane są uszkodzone skrzynki i jakieś kawałki drewna. Kapitan Whalley dźwiga się z kolan zakrwawiony, w poszarpanym mundurze, w ramionach trzyma kamizelkę Massy' ego. Rozgląda się oszołomiony. Serang poturbowany stoi na skraju sceny i wrzuca sznurek z obciążnikiem poza nią.

Serang wrzucając sondę do wody

Bez dna.

Sterne *wzburzony*

Dokąd statek zalazł u diabła? Gdzie my jesteśmy?

Kapitan Whalley *drżącym, ale spokojnym głosem*

Między skałami od wschodu.

Sterne

Pan jest tego pewny? Więc statek nigdy już się stąd nie wydostanie.

Kapitan Whalley *wciąż spokojnie*

Za pięć minut pójdzie na dno. Łodzie, Sterne. Nawet jedna łódź ocali was wszystkich w tę ciszę.

Gdzieś w dali słychać tupot bosych stóp uderzających o pokład i jakieś niewyraźne, przestraszone głosy. Stern idzie w ich stronę i przypatruje się czemuś w napięciu.

Scena VI

Na scenie pojawia się Massy i staje za kapitanem.

Kapitan Whalley *z rozpaczą*

Przez niego straciłem statek.

Massy zbliża się do kapitana i szepce mu tuż nad uchem

Massy

Nikommu ani słowa!

Kapitan Whalley

Mam pana kurtkę.

Massy *dygocącym głosem*

Niech pan ją rzuci. Niech pan stąd idzie... D-d-do ł-ł-łodzi!

Kapitan Whalley *opanowanym głosem*

Dostanie pan za to piętnaście lat.

Massy zaczyna się trząść i mówi drżącym głosem

Massy

Litości !

Kapitan Whalley *twardo*

A pan miał dla mnie litość? Przez pana straciłem statek. Panie Massy, dostanie pan za to piętnaście lat.

Massy *z determinacją, na granicy hysterii*

Potrzebowałem pieniędzy! Pieniędzy! Moich pieniędzy! Dam panu trochę pieniędzy. Niech pan weźmie połowę. Pan także kocha pieniądze.

Kapitan Whalley

Jest jeszcze na świecie sprawiedliwość...

Massy *wpół zdławionym głosem*

Przeklęty ślepcze! Sam mnie pchnąłeś do tego!

Kapitan milczy, przyciskając kurtkę do piersi.

Sterne *jakby nagle się ocknął z zadumy*

Spuścić łodzie! No, dalej, skaczcie! Tędy. Ty, Jack, tutaj. Panie Massy! Panie Massy! Panie kapitanie! Prędko, panie kapitanie! Już odpływamy...

Massy i Whalley nie zwracają uwagi na Sterne'a, który wpatruje się w nich intensywnie.

Massy

Pójdę do więzienia za usiłowanie oszustwa, ale i o panu wszystko się wyda; o panu, uczciwy człowieku, któryś mnie oszukiwał. Nie ma pan

pieniędzy, co? Tylko te pięćset funtów. No więc teraz nie będzie pan miał ani grosza. Parowiec stracony, a ubezpieczenia nie wypłacą.

Kapitan wciąż przyciskając do siebie kurtkę, milczy.

Massy z naciskiem

Niech mi pan to odda! Niech pan to odda!

Kapitan Whalley z determinacją w głosie

Nie, ja oddać tego nie mogę. Odejdź, człowieku. Nie czekaj, jeśli chcesz żyć. Statek zanurza się szybko dziobem naprzód. Nie; ja to zatrzymam, ale zostanę na pokładzie.

Massy zdenerwowany opuszcza scenę. Podąża za nim Sterne. Po chwili kapitan podchodzi do krawędzi sceny.

Scena VI

Kapitan sam na scenie.

Kapitan Whalley krzyczy

Czy pan Massy jest z wami?

Głos z dołu

Tak; Już go mamy. Prędko, panie kapitanie. To szaleństwo zwlekać!

Kapitan podnosi i bez słowa odrzuca poza krawędź sceny grubą linę okrętową.

Głos z dołu

Dryfujemy! Do wioseł! Panie kapitanie! Niech pan skacze!...
Podpłyńcie trochę bliżej... Niech pan skacze! Niech pan kapitan skacze jak
najdalej, wyłowimy pana.

*Kapitan nie odpowiada i potykając się, wraca na to, co zostało z
mostku. Przekłada z kieszeni kurtki trzymanej w dłoni do kieszeni swojego
munduru śruby i nakrętki. Kurtkę Massy'ego odrzuca daleko. Stoi
wyprostowany, patrząc w dal.*

Kapitan Whalley *mówi cicho, jakby obudzony ze snu*

Boję się. Boję się umrzeć... Ale muszę. Muszę za to zapłacić. Byłoby
to wbrew przyzwoitości, gdybym posunąwszy się tak daleko w pościgu za
swoim celem, żył w dalszym ciągu. Ale przecież zrobiłem to dla Ivy... Przecież
miłość do dziecka jest ponad wszystko...

*Kapitan milknie i patrzy w dal. Światło powoli gaśnie, aż na scenie
robi się ciemno i nic nie widać. Następuje cisza i po chwili słychać głuchy huk.
Kurtyna opada.*

Koniec aktu III.

Epilog

Światło znowu się zapala. Na pustej scenie pojawia się Sterne i Van Wyk.

Sterne

Cóż to dla mnie za pech, proszę szanownego pana! Straciłem sposobność dostania się do pana na służbę. Nie mogę tego odżalować. Ale tak to się dzieje: co dla jednego dobre, to dla drugiego złe. Panu Massy'emu nic nie mogło pójść bardziej na rękę, nawet gdyby sam spowodował rozbicie parowca. Jeszcze nie słyszałem, aby strata statku przyszła tak bardzo w porę.

Van Wyk

Co się stało z tym Massym?

Sterne

Z Massym, proszę szanownego pana? Ha, ha! Mówił mi wciąż, że chce kupić inny statek; ale z chwilą, kiedy poczuł pieniądze w kieszeni, wybrał się skoro świt do Manili na statku pocztowym. Dopędziłem go na pokładzie; powiedział, że z całą pewnością zrobi w Manili majątek, a jeśli chodzi o mnie, to mogę sobie pójść do diabła. A przecież prawie mi przyrzekł, że mi powierzy dowództwo, byłem tylko trzymał język za zębami.

Van Wyk zaniepokojony

Pan nikomu nie powiedział...

Sterne uspokajająco

Naturalnie, że nie powiedziałem, panie szanowny. Po co bym miał mówić? Wprawdzie chcę zrobić karierę, ale umarli mi w tym nie przeszkadzają. Zresztą, panie szanowny, byłoby mi niezręcznie o tym mówić, bo ze względu na pana milczałem trochę za długo.

Van Wyk

Czy pan wie, jak to się stało, że kapitan Whalley został na pokładzie? Czyżby naprawdę nie chciał statku opuścić? Niemożliwe. A może to przypadkowy...

Sterne

Ale skąd! Mówię panu, wrzeszczałem, żeby skakał za burtę. Nic innego, tylko po prostu musiał sam odrzucić linę łodzi. Wszyscy wrzeszczeliśmy do niego — to znaczy Jack i ja. Nawet nam nie odpowiedział. Na statku panowała grobowa cisza aż do ostatniej chwili. Potem kotły wybuchły i parowiec poszedł na dno. To nie był żaden przypadek! Nic podobnego! Mówię szanownemu panu, że kapitan po prostu dał za wygraną.

Van Wyk nie mówi nic i razem ze Sternem schodzi ze sceny.

Światła na niższym poziomie sceny powoli przygasają. Jednocześnie zaczyna rozjaśniać się górna scena, ukazując wnętrze odrapanej jadalni. Przy końcu długiego, nakrytego stołu, otoczonego mnóstwem krzeseł wsuniętych pod blat i dotykających oparciem jego krawędzi siedzi kobieta o szczupłej twarzy i skroniach trochę zakłębłych pod gładkimi pasmami czarnych włosów. Ubrana jest schludnie w czarną suknię. W ręku obraca dużą kopertę. Otwiera ją i przebiega wzrokiem znajdujący się w niej list, odkładając jednocześnie kopertę na kolana. Nagle wstaje z cichym okrzykiem, koperta zsuwa się z jej kolan i wypada z niej druga, mniejsza. Kobieta rozrywa ją, wyciąga znajdujący się w niej arkusz i czyta.

Kobieta drżącym głosem

Najdroższe dziecko, piszę to, póki mogę jeszcze pisać czytelnie. Staram się ze wszystkich sił uratować dla Ciebie pieniądze, które mi pozostały, zatrzymałem je tylko po to, abyś miała z nich więcej korzyści. Należą do Ciebie. Nie przepadną ci; nikt ich nie naruszy. Wynosi to pięćset funtów. Z tego, co zarabiam, nic dotąd dla siebie nie zatrzymałem. W przyszłości, jeśli wyżyję, będę musiał trochę pieniędzy zachować, aby do Ciebie pojechać. Muszę do Ciebie pojechać. Muszę jeszcze raz Cię zobaczyć. Trudno mi uwierzyć, że będziesz kiedyś czytać te słowa. Bóg chyba o mnie zapomniał. Pragnę Cię zobaczyć, a jednak śmierć byłaby większą łaską. Jeśli przeczytasz kiedyś te słowa, zobowiązuję Cię, abyś najpierw podziękowała Bogu, który się nareszcie zlitował, bo wówczas nie będę już żył, i tak będzie lepiej. Moje dziecko, jestem u kresu sił.

Tracę wzrok...

*Kobieta opuszcza rękę z listem wzdłuż ciała i podchodzi do krawędzi górnej sceny. Jest spokojna, Intensywnie wpatruje się w widownię.
Światło gaśnie, kurtyna opada.*

Koniec